

**B: Czy długo mieszkasz w [nazwa małego miasta w województwie lubuskim]? Czy stąd pochodzisz?**

R: Pochodzę z [nazwa wsi w województwie lubuskim] obok [nazwa małego miasta w województwie lubuskim]. Od niedawna tj. od początku roku wynajmuję kawalerkę z chłopakiem w [nazwa małego miasta w województwie lubuskim].

**B: Wcześniej mieszkałaś w [nazwa wsi w województwie lubuskim]?**

R: Tak.

**B: Czujesz, że możesz coś powiedzieć o mieszkańcach tego miasta?**

R: Generalnie to na jedno wychodzi, bo wszyscy znajomi są z [nazwa małego miasta w województwie lubuskim], bo tam jest tylko podstawówka i gimnazjum. Ja tu dużo czasu spędziłam.

**B: Generalizując co byś powiedziała o mieszkańcach [nazwa małego miasta w województwie lubuskim]? Bo mówisz, że znasz wielu.**

R: To jest miasto, ale ja po swoich doświadczeniach na studiach w [nazwa dużego miasta w województwie dolnośląskim] widzę tu małomiasteczkowość. Jest mała mobilizacja. Wszyscy narzekają, że nic się nie dzieje, że nie ma koncertów, zabaw dla dzieci, ale jak się coś stwarza ciekawego to niechętnie wychodzą z domów. Wszyscy mówią, że jest źle, bo coś tam ale jak się proponuje coś nowego to się okazuje, że to stare nie było takie złe.

**B: Czyli z jednej strony przyzwyczajenie, a z drugiej niechęć oddania komuś zasługi za coś, nie?**

R: Tak, to może się z tym wiązać. Tak, poza tym to ludność jest w miarę w porządku, o ile nie trafisz na wredną sąsiadkę, która nie chce ci robić na złość. Jak to jest w małych miejscowościach. Mieszkańcy [nazwa małego miasta w województwie lubuskim] mają trochę przyzwyczajenia z wioski a trochę jak z dużego miasta, taka mieszanka. Każdy by chciał uchodzić za kogoś z miasta, ale jak sąsiad ma lepszy samochód, to wychodzi taka typowa zazdrość. Nie spotkałam się z nieżyczliwością. Jak tu się przeprowadziliśmy, to nie miałam żadnego problemu z sąsiadami. Oni tak w miarę życzliwie się dopytywali, jak się wprowadziliśmy. Tutaj w sumie głównie starsze panie z psami mieszkają.

**B: Lubisz bardziej gościć u siebie czy chodzić w gości?**

R: Ja lubię odwiedzać znajomych w [nazwa dużego miasta w województwie dolnośląskim]. Tylko dlatego, że 90% czasu tutaj spędzam w pracy lub w domu więc wyjść gdziekolwiek jest fajnie. To pod tym kątem. Jeśli jednak ktoś do mnie przyjeżdża to też jest spoko.

**B: Opowiedz mi o jakichś odwiedzinach, gdzie u kogoś byłaś. Jakaś ostatnia lub szczególnie przez siebie zapamiętana wizyta. To była wizyta, na którą byłaś zaproszona czy spontaniczna?**

R: Ta którą sobie wymyśliłam to byłam na nią zaproszona. Moja koleżanka ze studiów zaprosiła mnie do siebie. Byłyśmy dość blisko. Jednak inaczej jest, jak człowiek się spotyka często w różnych sytuacjach, a inaczej jest, jak spędza razem cały dzień. Dla mnie było zaskoczeniem, z jaką swobodą ona do mnie podchodzi. Mnie i mojego chłopaka, którego ona słabo zna, traktowała jak swoją rodzinę albo kogoś, kto tam jest non stop a nie jak obcych. I to była dla mnie różnica w stosunku do tego, co z domu wyniosłam, że odwiedziny wiązały się z jakąś spiną, powiedzmy. A tu czułam się swobodnie. Momentami nawet dziwnie, jak chciałam sobie zrobić śniadanie to [imię koleżanki 1] powiedziała: idź sobie zrób. A u mnie w domu było tak, że moja mam by tam napierdziałała w garnkach. Takie usługiwanie. Smażyłam jajecznicę i nie mogłam znaleźć soli, to mówię: [imię koleżanki 1], możesz mi

podać a ona, żebym sobie znalazła. Ja do niej no weź nie podasz mi? A ona, że nie bo mówiła mi, że mam się sama obsługiwać.

**B: Czyli taka wizyta towarzyska bez okazji?**

R: Tak, na weekend.

**B: Byłaś zdziwiona ale myślisz, że ta koleżanka jest taką spontaniczną osobą czy Ty jesteś dla niej tak bliską osobą, że tak cię ugościła?**

R: Nie wiem. U mnie w domu zawsze była taka spina. Musiało być posprzątane, goście musieli być posprzątani, goście musieli być posprzątani, goście musieli być posprzątani. A tutaj tak totalnie swobodnie. I to mnie zdziwiło. Ja to ja, ale ten mój chłopak to właściwie obca osoba dla niej, a potraktowała go jak swojego.

**B: A właśnie i jak się z tym czułaś? To było takie zdziwienie? Czy fajnie, że nie musisz się tak spinać? Czy zastanawiałaś się jak się zachować w tej sytuacji?**

R: No zastanawiałam się właśnie, bo to było dla mnie takie nowe. Dlatego ta wizyta przyszła mi do głowy, jak zapytałaś. Mamy takie przekonanie, że jak powiemy komuś „czuj się jak u siebie w domu”, że on się będzie z tym dobrze czuł, a to nie koniecznie tak musi być, nie zawsze on się z tym dobrze będzie czuł. Chyba, że ja jestem taka dziwna.

**B: To też chyba wynika z tego jak jesteśmy nauczeni nie?**

R: Ja też nie chcę, żeby ktoś mi usługiwał.

**B: Czyli byliście u niej w domu? Na długo, na weekend?**

R: parę dni. Weekend albo długi weekend.

**B: Byliście cały czas w domu czy wychodziliście?**

R: Jak jadę to znajomych, ja mam tak, że ok: wyjdę z chłopakiem na spacer czy do kina w trakcie dnia. Ale mam wyrzuty sumienia, żeby nie myśleli, że traktuję ich jak hotel tylko. Kiedyś się ktoś inny na mnie obraził, bo myślał, że spędzę z nim cały dzień. To jest słabe, bo ja przyjeżdżam do kogoś a nie, żeby tylko spać u tego kogoś. Żeby z nim spędzić czas.

**B: Czyli ktoś inny się na ciebie obraził, kto tam był, ale nie nocował?**

R: Tak. Mało tego: tamta osoba mi nie zaproponowała noclegu.

**B: To takie życzliwe z twojej strony.**

R: Też staram się tak robić dla tych moich znajomych, którzy mnie goszczą, żeby nie mieli za dużo roboty. W sensie: jak mam opcję, to powiem, że wolę np. pizzę niż żeby ta osoba miała spędzić pół dnia przy kuchni.

**B: Czyli starasz się zapewnić ten komfort, tak? Trochę uogólnimy. Jak gdzieś jedziesz, to starasz się coś wziąć ze sobą?**

R: Tak, mam takie coś, że jak jadę do tych moich znajomych, bo najczęściej do nich jeżdżę. I wiem, że to są mieszczuchy, więc biorę ogórki, pomidorki z ogrodu, przetwory, wino jak mój ojciec robi. Wychodzę z założenia, że mogą sobie wszystko kupić ale nie będą mieli tych ogórków, bo one inaczej smakują. Albo słoik smalczyku, jak mama utopi.

**B: Czyli to, co zabierasz, dostosowujesz do odbiorcy, tak?**

R: Mam też takich odbiorców, do których przychodzę tylko z alkoholem. [śmiech]

**B: Kogo jeszcze najczęściej odwiedzasz poza znajomymi z w [nazwa dużego miasta w województwie dolnośląskim]?**

R: Rodzinę ale rzadziej. To jest taka różnica, że znajomych odwiedzam bez okazji a rodzinę przy okazji. Święta, urodziny, imieniny, rocznice to rodzina.

**B: A do rodziny też coś ze sobą bierzesz czy nie?**

R: Raczej nie. No chyba, że z jakąś flaszką. No chyba, że jakiś prezent no ale to ze względu na urodziny na przykład. Bo ja jak u kogoś nocuję, to jestem mu wdzięczna, więc albo coś ze sobą przynoszę, albo kupuję obiad dla wszystkich, coś takiego.

**B: Czy dobrze rozumiem, że czujesz jakbyś zaciągała jakiś dług?**

R: Tak, coś w tym stylu. Długo to może za duże słowo.

**B: Ale jako dług wdzięczności.**

R: No tak

**B: Wyjazdy do [nazwa dużego miasta w województwie dolnośląskim] są zawsze na weekend czy też takie bez nocowania?**

R: Bez nocowania to zdarzyło mi się tylko raz jechać. Często ich też odwiedzam jak jestem przejazdem.

**B: Jak się spotykacie to jedzenie czy picie jest „składkowe”? Czy osoba do, której idziesz odpowiada za to?**

R: To różnie. Jak my jeździmy do tych znajomków, to znaczna część jest wspólna. Ci, u których nocujemy, to raczej śniadanie jest w ich gestii i kiedyś się prawie obrazili, jak im wsunęłam 2 dychy na zakupy. Ale jak robimy imprezkę – to albo zrzuta, albo każdy coś robi.

**B: W sąsiedztwie raczej starsze panie. Czy bywają gościem u ciebie w domu?**

R: Nie, nie miałam takiej sytuacji.

**B: A czy ty je odwiedzasz?**

R: Nie, też nie miałam przyjemności.

**B: Bo tak się zastanawiam czy ten sąsiad też byłby gościem.**

R: My w domku mieszkaliśmy z rodzicami ale nie przypominam sobie takiej sytuacji, że grillowaliśmy z sąsiadami czy na biwak jechaliśmy, jak kiedyś rodzice czy dziadkowie opowiadali. Teraz bardziej dystans między sąsiadami występuje. Sąsiedzi też się zmieniają i teraz nie ma już takich kontaktów.

**B: Czyli taki sąsiad z którym nie jesteśmy zbyt blisko to musi się zapowiedzieć najpierw.**

R: Tak, no to wszystko zależy od stopnia zażyłości. Tak jest, że gdyby jakiś znajomy miał mnie odwiedzać to nie muszę się szykować jakoś na tą wizytę. Po prostu wpada i jest, a taki bardziej obcy to trzeba by było chatę posprzątać i byłaby spina.

**B: Kiedy się dobrze czujesz jako gość? Co to znaczy, że jesteś dobrze ugoszczona?**

R: Nie lubię skrajności. Lubię czuć się swobodnie ale nie w ten sposób [imię koleżanki 1]. Nie lubię też za bardzo na sztywno. Jakoś tak po środku. Dobrze się czuję jak jadę do znajomych i np. taka [imię

koleżanki 2] przygotowuje nam śniadania to jest super, że razem jemy i pijemy kawkę. Choć proponuję swoją pomoc ale wiem, że ona zawsze odmówi. Choć krępiję się, jak za długo stoi przy garach. Jak ma wizję jakiegoś obiadu wielkiego.

**B: A to ciekawe. Czyli twój komfort zależy od tego, jak ktoś cię gości, ile ci daje wolności. Czy była jakaś wizyta, którą słabo wspominasz w kontekście tego komfortu?**

R: Jest pewna rzecz. Mój znajomy, u którego śpimy, taki towarzyski chłopak, który ma nietowarzystką żonę i nagle [imię kolegi 1] zaprasza 15 kolegów i to mnie do szafu doprowadza. Bo nie wszystkich lubię, bo wolę z nimi spokojnie spędzić czas a nie robić huczną imprezę.

**B: Bardziej ci nie odpowiada to, że pomyślałaś wcześniej, że nie będzie imprezy czy to, że jest dużo ludzi i się z nimi (gospodarzami) nie nagadasz? Że się nie przygotowałaś na to czy że nie masz ich dla siebie?**

R: Jesteśmy przyzwyczajeni, że spotykamy się w 8 osób, 4 pary. Mamy wspólną przeszłość, wspólnych znajomych, wspólne tematy, bardzo się lubimy, wspólne wspomnienia itd. I nagle w tą strefę komfortu [imię] wprowadza jakichś tam swoich znajomych, nie wiadomo kogo. Bo ja trochę introwertyczna jestem.

**B: Jedni robią tak, że odwiedzają, mimo, że nie lubią tej osoby ale tak wypada.**

R: O, mam tak. Miałam taką osobę, nie przepadam za nią. Jest przyjaciółką koleżanki u której nocujemy, razem pracowałyśmy i one tak bardzo blisko. Dużo czasu razem spędzałyśmy w związku z pracą. Ja za nią nie przepadam, ale była taka sytuacja, że wielokrotnie już się z [imię koleżanki 3] widziałam i z kimś tam, nie chciałam, żeby ta pomyślała, że jest jakaś nie wiem odstawiona czy coś. I tak pojechałam, ona jeszcze w ciąży była, ale dlatego, że tak wypada. Rozmowa z nią była fatalna dla mnie.

**B: To mówisz tak towarzysko, a często jest to związane z rodziną. Bo to tak wypada, w sumie się nudzą.**

R: A ja nie mam z tym problemu, czasami tylko babcia nudzi bo mówi o tym samym. Ale babcia jest już leciwa, a ja nie chcę mieć wyrzutów później, że jej nie odwiedzałam.

**B: Często ci się zdarza odwiedzać rodzinę?**

R: Najbliższą – często. U rodziców jestem przynajmniej raz w tygodniu, zwykle częściej. Co niedzielę jesteśmy na obiedzie. Jedna babcia mieszka z rodzicami a drugą staram się dość często odwiedzać. A ciotki czy kuzynostwo – to okazjnie. Tą najbliższą to bym mogła codziennie odwiedzać i by się cieszyli, no ale bez przesady [rozmowa na temat rozmów telefonicznych z mamą gdy się mieszka blisko a gdy się mieszka daleko].

**B: Czyli tą najbliższą rodzinę to bez okazji. Jaka jest ta spontaniczna wizyta, taka, że pukasz i jesteś czy, że dzwonisz wcześniej?**

R: Ja nie mam tego, czego mój chłopak nie rozumie. Ja muszę się zapowiedzieć, przynajmniej te pół godziny wcześniej, że będę. Ostatnio mieliśmy taką sytuację, że mój chłopak chciał pojechać do znajomych do [nazwa dużego miasta w województwie dolnośląskim]. Ja tak nie lubię dzień przed wyjazdem. Tak wpaść na kawę to jeszcze spoko, ale nie tak ponocować czy coś. Ja myślę, o tym, że ktoś może mieć jakieś plany i ja mu będę przeszkadzać.

**B: A czy u rodziny też byś się musiała zapowiedzieć?**

R: U tej najbliższej to nie, bo do nich wpadam kiedy chcę i o której chcę. A do innych muszę się zapowiedzieć. Bo zawsze mam w głowie, że może tego kogoś nie być i pojedę na darmo. Aczkolwiek miałam taką koleżankę, że jak mi się nudziło to dzwoniłam, pytałam co robi i zwykle wpadałam w odwiedziny. Ale to dzwoniłam najpierw. Nigdy chyba tak nie wpadłam bez zapowiedzi i chyba do mnie też tak nikt.

**B: Jak często nocujesz u znajomych to czy gospodarze zmieniają swoje miejsce spania? Oddają Ci swoje łóżko? Czy mają miejsce, w którym nocują gości?**

R: Mają miejsce. Ale u innych, jakbym spała u koleżanki, która ma na przykład wolne jednoosobowe łóżko, a ona spała na dużym, to by mi oddała to duże, a poszła na to mniejsze.

**B: Nocowanie osadza tą wizytę, jest ona taka bardziej... A czy w tym byciu gościem czy wydaje ci się coś niekomfortowe? Albo z czymś się źle czujesz?**

R: Nie, raczej nie. Chociaż kiedyś mnie kolega wkurzył, bo uważa, że o 8 to już wszyscy muszą nie spać i wchodzi do pokoju, odsłania rolety i prosto słońce w twarz.

**B: Czy się specjalnie przygotowujesz do tej wizyty? Widzisz różnice między wizytami nocowanymi a nienocowanymi?**

R: Poza tym, że inaczej się trzeba spakować, to nie.

**B: Co to znaczy być dobrym gościem? Jakaś taka cecha dobrego gościa?**

R: Ciężko stwierdzić. Ja jako gość staram się spędzać czas z nimi, nie chcę, żeby ta koleżanka ciągle nam gotowała. A może ona źle się z tym czuje? Nie wiem tego.

**B: Opowiedz mi o wizycie, w której to ty byłaś gospodynią. Taka, którą zapamiętałaś lub była niedawno.**

R: Tak, koleżanka do mnie przyjechała na noc. To było tak, że mój chłopak pojechał sobie spać do domu, żeby mogła z koleżanką swobodnie sobie porozmawiać. Jedną noc u mnie spała. Jak ona już się zdecydowała przyjechać do mnie na to „zadupie”, to musiałam coś wymyślić, żeby nie umarła z nudów. Za dużo opcji tu nie ma, więc wymyśliliśmy, że do [nazwa pobliskiej atrakcji turystycznej]. No, to tam ją zabraliśmy na spacer i na zwiedzanie. Chyba ja robiłam obiad, a wieczorem ten mój [imię] się ewakuował do domu rodzinnego a my z [imię koleżanki 4] sobie miałyśmy trochę popić, ale nie bardzo się to udało. Powspominałyśmy trochę. To miała być wizyta na pogadanie bo dawno się widziałyśmy. No i ona nigdy nie była na tych terenach.

**B: Dlatego ją tam chcieliście zabrać?**

R: Tak, no to jest stały punkt programu. Bo co tu ciekawego, przejść przez deptak jak ktoś ma piękny rynek w [nazwa dużego miasta w województwie dolnośląskim].

**B: Dużo wcześniej się umawialiście na tą wizytę?**

R: To był ciężki temat, ona od kilku miesięcy do mnie przyjeżdżała. Wiecznie nie było czasu, kredyt załatwiała, z chłopakiem się rozstała, pracę zmieniła. Zawsze myślałam, że łatwiej by się było z papieżem spotkać. A mój chłopak twierdził, że ona nigdy do mnie nie przyjedzie.

**B: Jakoś konkretnie się przygotowywałaś do tej wizyty?**

R: Ogólnie nie. Klasyka: sprzątanie i zakupy. Ugotowałam obiad, najpierw się spytałam, czy je to czy to.

**B: I jak się czułaś przy tej wizycie? Swobodnie?**

R: Tak, swobodnie. Ja się bardzo cieszyłam, że ona przyjeżdża. Śmieszne jest czasami, jak się ma grono znajomych i się myśli o kimś, że jest szczególnie bliski. Nagle kończy się studia, każdy w swoją stronę i nagle okazuje się, że z tamtą osobą, która myślałam, że jest najbliższa, prawie mi się kontakt urwał. No i właśnie ta, co ostatnio była, to stwierdziłam, że to jest moja najlepsza koleżanka ze studiów. Ogromnie się cieszyłam, że mnie odwiedziła. Zwłaszcza, że ciężko było się z nią spotkać.

**B: Koniec wizyty jest taki, że jak jesteśmy u kogoś, to już czujemy, że powinniśmy się zbierać, a jak ktoś u nas jest, to też czujemy, że...**

R: Z tą koleżanką to tak jest, że jak jeszcze na studiach chciała kogoś wyeksmitować, to pytała się, czy sprawdzić ci autobus. My się śmialiśmy z tego i wychodziliśmy.

**B: Myślisz, że u znajomych można przesiedzieć? Jak jesteście w ten weekend, to w niedzielę rano się zbieracie czy zostajecie?**

R: To też przez mojego chłopaka, że on jeszcze musi sobie odpocząć przed pracą, bo ja to bym mogła siedzieć do wieczora. Zwykle po obiedzie się zbieramy. Jeszcze robię tak, żeby im przykrości nie robić, że w trakcie wizyty u nich się z kimś umówiłam. To często jak się spotykam jeszcze z kimś w [nazwa miasta], to umawiam się na niedzielę po śniadaniu na kawkę czy na obiad. Ale to zbieranie się to też zależy od stopnia zażyłości. Bo u takich przyjaciół nie miałabym tak, że o za długo siedzimy i się zbieramy, ale u takich bardziej znajomych, po pewnie np. 3 godzinach bym stwierdziła, że czas się zbierać.

**B: A u rodziny też czujesz się tak swobodnie?**

R: To zależy u kogo. U rodziców to swobodnie, ale u ciotek nie chce mi się za długo siedzieć. 2-3 godziny wystarczy na taką wizytę niezobowiązującą, ile można siedzieć.

**B: Czy był ktoś tak u ciebie gdzie czułaś, że już się zasiaduje?**

R: Zdarzają się takie osoby, ale co tu zrobić?

**B: Co robisz w takiej sytuacji?**

R: Wyczekuję, nie umiem dawać takich dyskretnych sygnałów.

**B: Czyli zostajesz tą cierpliwą gospodynią do końca? Aż gość się nie zorientuje sam?**

R: Tak.

**B: Zdarza ci się zostać na noc, ale jak to jest niezapowiedziane? Albo ty mówisz komuś: zostań?**

R: No właśnie, to z tą koleżanką, która była u mnie, ostatnio. Niejednokrotnie zdarzało się, że u niej zostałam na noc, więc później zabierałam ze sobą majtki i szczoteczkę. Bo brałam pod uwagę, że może się to tak skończyć. Chociaż zawsze mówiłam, że wpadam na kawę, ale to studia.

**B: Studia czy przeprowadzka zmieniły twoje nawyki w odwiedzaniu albo goszczeniu?**

R: Wyjazd z domu w sensie, bardzo. U mnie w domu zawsze goście, wizyta kogoś lub u kogoś, to zawsze był jakiś poziom spiny, że gościom nie może nic zabraknąć. Przed ich przyjazdem trzeba całą

chatę wypucować. I jak my jechaliśmy do tej rodziny do [nazwa dużego miasta w województwie pomorskim] to też, trzeba umyć naczynia, żeby ciotka nie miała za ciężko. Tego typu rzeczy. No dlatego jak mnie ta [imię koleżanki 1] zaprosiła, to ja byłam w szoku, że tak może być u gości. Że ja mam sama coś zrobić.

**B: Zostają ci takie nawyki jak wiesz, jak było w domu? Proponujesz, że umyjesz naczynia albo dajesz kapcie?**

R: Kapcie dawałam często, dopóki nie przeczytałam w książce, że to jest nie tego. Tutaj nawet nie mam kapci, a w domu to szafeczka z kaptami. Zresztą jak tak sobie myślę, to nie jest za bardzo higieniczne. Ale też jest taka różnica, że jak do mnie przyjeżdżali znajomi, to dawałam im te kapcie, bo mamy korytarz taki zimny do łazienki.

**B: A jeszcze ci coś takiego zostało z domu? Jak wpłynęło to na ciebie?**

R: To fioł na punkcie czystości. Ale nie zawsze tak było. Na studiach, koleżanki przychodziły i był straszny burdel w pokoju.

**B: Może dlatego, że wynajmowałaś?**

R: Tak, tutaj też w sumie wynajmujemy.

**B: Jak zapraszasz do siebie, bez względu czy rodzinę czy znajomych, to telefonicznie zapraszasz? Czy starasz się, żeby to było z wyprzedzeniem? Jak podchodzisz do tego zapraszania?**

R: Raczej z wyprzedzeniem. Ja lubię mieć kalendarz ustawiony. Mnie drażnią zmiany. Nie lubię, jak sobie coś zaplanuję, to tak ma być. Dlatego warto się umówić z wyprzedzeniem. Żeby ktoś cię wpisał w ten kalendarzyk. Żeby nie było sytuacji, że do kogo idziesz, coś ważnego musiał zrobić, a ja mu na głowę się zwałam.

**B: A ty wolisz, żeby ktoś się do ciebie zapowiedział czy żeby wpadł?**

R: Nie lubię, nie lubię bez zapowiedzi. Ale chociaż troszkę, przynajmniej telefon pół godziny wcześniej.

**B: Hipotetyczna sytuacja. Jesteś w domu, kolega czy koleżanka dzwoni, ale dzwoni spod bloku. Ty jesteś lekko umęczona, brudne włosy i co mówisz? Że może wejść czy nie?**

R: Nie, no jak już przyszedł, to bym zaprosiła.

**B: Czyli wpuściłabyś?**

R: Tak, wpuściłabym.

**B: Ale nie czułabyś się dobrze?**

R: Nie. Miałabym dyskomfort. Choć to też zależy kto. Bo jeśli moja przyjaciółka [imię koleżanki 5], to by to mi w ogóle nie przeszkadzało. Ale ona już jest przyzwyczajona, że ja potrafię mieć straszny bałagan. Bo z nią chwilę mieszkałam, ale to źle na przyjaźń działa.

**B: I to jest jedyna osoba, która może tak bez zapowiedzi przyjść?**

R: Nie, no jeszcze rodzice i brat. Ale jakiś inny – to byłby dyskomfort. Może jestem jakaś nienormalna. Bardzo zwracam uwagę na czystość. Generalnie mogłoby nic innego nie być. Można by mnie niczym nie częstować, byle było czysto.

**B: Co lubisz najbardziej, kiedy ktoś cię odwiedza, a co lubisz najmniej, lub wręcz cię denerwuje?**

R: Jeżeli ktoś jest bliski, to rozmowy lubię. Na co dzień jest mało na to czasu. Bo to praca, obiad, zakupy, porządki i te kontakty międzyludzkie są bardzo ograniczone, przynajmniej w moim wypadku. Fajnie jest, jak się uda spotkać. Tęsknię już za znajomymi z [nazwa dużego miasta w województwie dolnośląskim], bo dawno u nich nie byłam.

**B: A dawno to kiedy?**

R: W maju, czerwcu a już jest sierpień. W lipcu w Hiszpanii byliśmy i nie było pieniędzy na inne wyjazdy.

**B: Czyli celem twoich wyjazdów jest to, żeby się nagadać, co?**

R: Tak, żeby się spotkać.

**B: Bo nie ma okazji ale jest konkretny cel.**

R: Tak, to jest ten główny cel.

**B: A co jest najmniej fajne, jak jesteś gospodynią? Co cię denerwuje?**

R: Przypomniała mi się hardcorowa sytuacja, tylko nie ja byłam gościem, a koleżanka opowiadała. Koleżanka, za którą nie przepadam, o której ci opowiadałam ma megadziwnego męża. Informatyka, gry wideo, anime itd. I jedna koleżanką poszła odwiedzić tą drugą koleżankę i nagle przyszedł ten jej mąż i zamiast z nimi pogadać, wypić kawę to siadł obok i odpalił grę.

**B: U ciebie się takie coś nie zdarzyło?**

R: To mi się przypomniało w związku z pytaniem o to, czego nie lubię u gości. Nie lubię takich sytuacji, że ktoś przychodzi do mnie i się nudzi. Wzrokiem po ścianach, zamiast rozmawiać to przymula. To mnie to drażni, bo przychodzisz ze mną porozmawiać czy po co przychodzisz? Posiedzieć, bo nie masz co robić?

**B: Czyli oczekujesz zaangażowania?**

R: Tak.

**B: Czy jak jesteście u rodziny czy wśród znajomych, to czujesz na sobie odpowiedzialność, żeby się rozmowa jakoś toczyła? Nie chodziło mi o to, jak ktoś jest u ciebie. Czy czujesz się za to odpowiedzialna? Czy wszyscy się w to włączają.**

R: Mój ojciec jest takim gawędziarzem, duszą towarzystwa. Ja, jak jest więcej osób, to się nad tym nie zastanawiam, bo ta rozmowa sama idzie. Gorzej jak przychodzi jedna osoba albo para i siedzą, i się patrzą. Ja wtedy muszę wymyślać tematy, to wtedy tak. Nie przypominam sobie takiej sytuacji, że było kilka osób i nie toczyła się rozmowa.

**B: Czy jak ktoś do ciebie przychodzi, to zawsze chcesz coś przygotować do jedzenia? Czy składacie się?**

R: Kupiłam ciastka przed twoim przyjściem specjalnie 😊 Raczej ktoś czy ja przychodzi z ciastkami czy chipsami, ale jakąś sałatkę to przesada. Ja mam takie przeświadczenie, żeby mieć co dać jeść. Czyli jak ktoś coś przyniesie to spoko, ale ja muszę zawsze mieć co dać, żeby głodny nie był. Ja muszę mieć jakieś zapasy w lodówce.



**B: Masz tak, że kupowane jest lepsze albo, że ugotowane jest lepsze?**

R: Moim zdaniem zrobione jest lepsze. Choć gotowce to pójdzie na łatwiznę. Ale domowe jest znacznie lepsze. Ale częściej kupuję gotowce, ale to z braku czasu.

**B: Czyli te weekendowe odwiedziny inaczej wyglądają od tych w tygodniu? Wtedy gotujesz?**

R: Obiad robię tak. Żeby po podróży mogli zjeść coś ciepłego.

**B: Czyli starasz się ich ugościć czymś lepszym bo wkładasz w to wysiłek. Jest też takie powiedzenie, że bardzo się lubi gości ale najbardziej moment, w którym oni wychodzą.**

R: Nie mam czegoś takiego.

**B: Jeżeli ktoś tutaj nocuje to gdzie? Macie w sumie duże łóżko.**

R: Nie mieliśmy w sumie więcej niż jednej osoby do przenocowania. Jeśli zaprosimy tych swoich znajomych, to już chłopak zapowiedział, że oni na łóżko, a my na materac.

**B: Czyli oddajecie łóżko gościom.**

R: Tak, żeby mieli lepszy komfort. Nie wypada, żeby gość spał na materacu.

**B: Czy masz coś takiego, że jak ktoś u ciebie nocuje, to nie czujesz się jak u siebie?**

R: Nie, chyba nie.

**B: Czy jak ktoś u ciebie nocuje, to jakoś ci się zmienia plan dnia?**

R: To pewnie tak. Bo muszę się gościem zaopiekować. Muszę zadbać, żeby miał co zjeść, żeby miał rozrywkę. Dostosowuję swój plan do gości. Mój chłopak nie lubi w wolny dzień siedzieć w domu, więc pewnie gdyby gości nie było, to do rodziców byśmy pojechali. A ja bym mogła spędzić cały dzień w domu.

**B: Na ile możemy porównać tą wizytę u [imię koleżanki 1] z tą wizytą u ciebie? Czy ty bardziej się opiekujesz gośćmi niż opiekowała się tobą [imię koleżanki]?**

R: Tak, zdecydowanie. Gdyby moja znajoma nie mogła znaleźć soli, to zaraz bym biegła do kuchni i podała.

**B: Aha, czyli to jest ta różnica. A w kontekście przygotowania do wizyty? Czy ona się przygotowywała do tej wizyty, podobnie jak ty się przygotowujesz?**

R: Nie wiem. Jak poszłyśmy na zakupy, to ona się uparła, że dołoży się i nie mogłam jej tego wyperswadować. A to ona była moim gościem i nie chciałam. Uparła się, więc się zgodziłam, żeby zapłaciła za flaszkę. Ale nie chciałam. Chcę wszystko zapewnić. Jak ktoś jest moim gościem, to jest jakby pod moją opieką. Jedna przyjaciółka już mi powiedziała, że jestem jak matka. Że się martwię, doradzam itp.

**B: Czy ja dobrze rozumiem, że to nie do końca wynika z tego, jak ty widzisz rolę swoją jako gospodarza, tylko jaka jesteś na co dzień?**

R: Też trochę z roli gospodarza wynika. Jak ja kogoś goszczę, to nie mówię: „idź sobie, weź”, tylko mu daję. Tak mam z domu, że jak jest gość, to masz mu zapewnić maksymalny komfort pod każdym kątem.

**B: Czy każdy, kto przychodzi do nas do domu, jest gościem? Czy jest ktoś, kto tym gościem nie jest?**

R: Nie, ja myślę, że jednak wszyscy są gościem. Bo tak jak mnie brat kiedyś odwiedzał, moja przyjaciółka uważała, że to nie jest gość. Mogę go zostawić, gdzieś sobie wyjść pójść coś innego porobić. A dla mnie to było dziwne bo skoro do mnie przyszedł to ja z nim siedzę.

**B: Każdy gość to będzie taka osoba wymagająca tej samej uwagi? Jednym się będziesz bardziej opiekować a innym mniej?**

R: To trochę tak odwrotnie proporcjonalnie do stopnia zażyłości.

**B: Co to znaczy, że ktoś jest gościnnie?**

R: Zaprasza do siebie do domu i zajmuje się tobą. Są osoby, z którymi możesz spędzać czas ale idziecie gdzieś do restauracji czy gdzieś tam. I ciężko stwierdzić, czy ten ktoś jest gościnnie, bo spotykasz się na neutralnym gruncie. Zapraszając kogoś do siebie do domu, to jest wejście na wyższy stopień znajomości jak dla mnie.

**B: Czyli nie każdego nie zaprosisz do domu? Możesz to rozwinąć? Kogo zastanawiasz się czy zaprosić do domu?**

R: Mam taką sytuację, że zmieniałam towarzystwo ubezpieczeniowe i wychodzę z założenia, że w domu się interesów nie załatwia. Ja spotykałam się z nią (agentką) tylko gdzieś, w pracy czy gdzieś tam. Dla mnie było niedopuszczalne, żeby ktoś w takiej sprawie przychodził do domu do mnie. Jeśli kogoś zapraszasz, to jest to osoba bardziej znacząca niż taki przechodzień. Musi być mały stopień zaufania.

**B: Da się to sklasyfikować? Kto to jest?**

R: Może tak, bo zaproszę do domu kogoś z kim chciałabym utrzymywać relację. Jeżeli to jest znajomość przelotna, to nie widzę sensu. Bo mogę się z kimś spotkać dwa razy na kawie gdzieś tam i może spotkamy się jeszcze a może nie. Natomiast jak kogoś zapraszam do mieszkania to znaczy, że jestem zainteresowana pogłębianiem tej relacji. Wtedy buduje się relacje. Zawsze mi się kojarzy wizyta u kogoś lub zapraszanie do siebie, że ty taką osobę dopuszczasz do swojego ogniska, do swojej przystani, gdzie generalnie takie osoby z zewnątrz nie mają wstępu.

**B: Co to znaczy być dobrym gościem?**

R: Dobry gość nie powinien zostawiać syfu za sobą. Fatalna sytuacja jest, jak gość zostawia po sobie bałagan. I to, co mówiłam: powinien się angażować w wizytę, a nie przyjść i tylko odbębnić. Nie jest to przyjemne ani dla jednej ani dla drugiej strony. W ogóle wyznacznikiem, czy było się dobrym gościem (lub czy jest się dobrym gospodarzem) jest to, czy ktoś do ciebie wróci. Albo czy ty masz ochotę wrócić do tego kogoś. Albo czy ten ktoś cię zaprosi ponownie. Nie wiem co jeszcze. Może jeszcze, żeby nie wymyślał jakichś cudów. Na przykład szykuję obiad, a on mówi: nie jem glutenu. Czy coś tam. To dramat, nie? Chyba, że wcześniej wiem, to się przygotowuję. Jeszcze jak ktoś ma nietolerancję czegoś to w sumie spoko, ale nie jak mówi, że nie lubi czegoś. No dobra, to weź coś innego, „nie, też nie lubię”. I też mnie by rozczarowało to, że ktoś do mnie przyjeżdża, ja sobie zaplanuję dzień, że pogadamy, czy jakąś imprezkę w kameralnym gronie, a ten ktoś zaczyna sam wymyślać plany. Inaczej sobie zaplanowałam spędzony razem czas, a ten ktoś zaczyna wymyślać, że idziemy do kina gdzie w ogóle nie pogadamy, czy na dyskotekę gdzie każdy się zajmuje tańcowaniem

i piciem. I wtedy nie ma wizyty i spotkania, tylko nie wiem co. Jakby się wyrwał z domu. I to jest właśnie traktowanie znajomych jak hotel.

**B: Jest jeszcze takie powiedzenie „gość w dom bóg w dom”. Myślisz, że jest jeszcze aktualne? Jak je rozumiesz?**

R: Różnie. Ale to też wynika z tego mojego domu. Bo goście to problem. I mi to tak głęboko w mózg weszło, że też tak myślę, że gość to problem. Dlatego ja świruję. Jak jadę do kogoś na weekend, to się umówię kilka dni wcześniej. Nie chcę, żeby ta mi gotowała trzy posiłki dziennie. Ale z drugiej fajnie by było, żeby ci znajomi przyjechali.

**B: Myślisz, że jesteśmy gościnnym narodem?**

R: Tradycyjnie mówi się, że tak. Sama nie wiem. Byliśmy na wakacjach w Grecji. I ci Grecy najpierw muszą cię poznać, ale jak już cię poznali i polubili, to wszystko by ci oddali. Nie wiem czy tu w Polsce takie coś by było, ja raczej się spotykam z dystansem. Myślę, że to jest znak czasów. Kiedyś było inaczej.

**B: Z czego to wynika?**

R: Ogólnie. Z tego, że społeczeństwo się rozwija. Kontakty międzyludzkie coraz mniej mimo wszystko. Nawet dzieci wolą spędzać czas przy komputerze, zamiast spędzać czas razem z rówieśnikami na placu zabaw. Ja wolę bezpośrednie spotkania. Z jedną koleżanką w ogóle nie umiem rozmawiać przez telefon. Gadamy chwilę i cisza. Nie powie się wszystkiego. Przez telefon nie ma się tego poczucia bezpieczeństwa. Z resztą pisać smsa to też dla mnie takie jest nie tego.

**B: Czy chciałabyś jeszcze może coś dodać?**

R: Nie. Wszystko powiedziałam.



ARCHIWUM  
BADAŃ  
NAD ŻYCIEM  
CODZIENNYM